

POTĘGA PIENIĄDZA

(Ciąg dalszy.)

— Anna... Ada!...
Chmurne oczy spoczęły na jego twarzy.
— Czemu przypisać mam to zdziwienie? — spytała chłodno.
— To pani... pani — jęknął pomieszany.
— Tak. To ja we własnej osobie — odparła trochę drwiąco.
— Nie poznałem pani. Nigdy nie widziałem tyle słońca na jej obliczu.
Ada stała wyczekująco.
— Czy pani wie — zawołał nagle — ile ja nocy spędziłem bezsennych; marząc o pani? Jakaś siła mnie opętała... To kara zapewne za te lata hulaszce, które mi nie dały... W snach i na jawie zawsze widziałem pani jasną, promienną twarz... Nie mam spokoju od chwili, gdy panią tak ujrzałem... Kocham panią... kocham... — dokończył smutnie a serdecznie.



Wakacje się zaczęły
Młodociany rybak z radością uciekł od elementarza nad wodę

Z ust Ady znikł drwiący uśmiech. Chmurna twarz rozjaśniła się.

— Pani Leonardzie — rzekła — to nie miłość, to chwilowy szal, który jak szybko powstał, tak szybko minie!...

— O nie! Pani nie wie, jak jest piękna z tą słoneczną twarzą, z tym uśmiechem w oczach i na ustach. Gdybym cię taką znał wtedy... O! Dlaczego pani nie była taką wówczas, gdy mi ją przeznaczano? Czy pani wówczas brakowało co do szczęścia?! — zawołał gwałtownie.

Skinęła głową.

— Rozumiem... nie lubiła pani bogactwa... pieniędzy... Pojmuję to, bo dziś sam przechodzę to samo. Przekonałem się, że pieniądź jest niczem. Nie uratował życia memu ojcu, choć nie szczydziłem go. Potem trwonilem grosz, by zapomnieć o smutku i tęsknocie... Zabawy, hulanki nie dały mi szczęścia, lecz tylko przesył i nudę... Nie mam celu w życiu... Mam w duszy pustkę, więc zato, że pieniądze nie uczyniły mnie szczęśliwym, nie cierpię ich! Bo i poco one?! Nieprawdaż?

— Owszem...

— Co? To pani mówi? Pani!...

— Tak. To mówię ja.

— Co słyszę? Pani? Wróg pieniędzy?!...

— Życie wyrabia zdrowy pogląd.

— Nie. Nie chcę nic słyszeć o bogactwie, o pieniądzach... Dość mam tego... Chcę żyć dla kogoś, mieć jakiś cel w życiu... Chcę kochać i być kochanym... Panno Ado... Kocham panią!...

— Niestety, dziś już zapóźno!... Przytem, jeśli ma być zmiana w życiu pańskim, to chyba nie potrzebuję mówić, że...

Podniósł na nią oczy i słuchał uważnie.

— Przedewszystkiem otrzeć trzeba łzy, — mówiła dalej Ada, — zagoić rany tym, którym się je zadało.

— Co pani przez to rozumie? — zapytał głucho.

— Niech pan spojrzy w przeszłość. Coñie się o kilka lat. Przypomni sobie oczy niebieskie, jak niezapominajki... Przyniesienia swoje, obietnice, a potem zadany sercu ból...

— Pani mówi o Meli? — szepnął.

— A widzi pan. Serce jest dobrym sędzią... Odwlekle sprawy pamięta.

— Wyszła zapewne zamąż i nie potrzebuje już mojej miłości.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

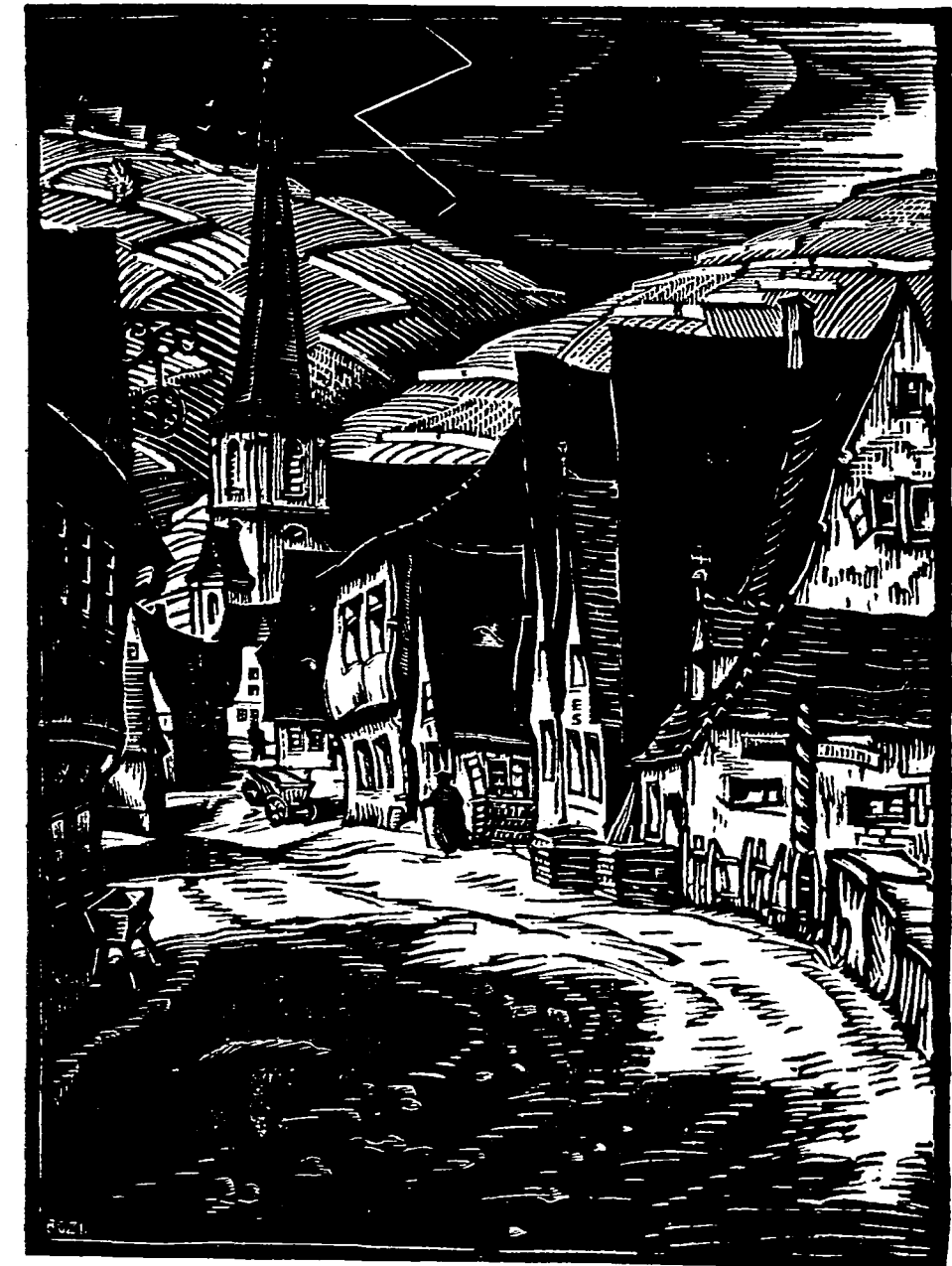
Ilustrowany Przegląd Katolicki

Ojców mowy — Ojców wiary — Brońmy zgodni — Młody — Stary

NR. 27

7-go lipca 1935 r.

ROK V



Burza nadchodzi

Przedpłata miesięczna „Przeglądu Katolickiego” wraz z jednym numerem codziennej gazety wynosi mk. 0,60
Zamówić można „Przegląd” na każdej poczcie lub u listowego. Drukłem i nakładem spółki wydawniczej Sztandar Polski G.m.b.H.
Henne. Za redakcję odpowiada: Stanisława Kwiatkowska. Pocztową koni^o czekową: Dortmund 16619. Telefon 50960.